

Miasto młodości

Przystojniej byłoby nie żyć. A żyć nie jest przystojnie,
Powiada ten, kto wrócił po bardzo wielu latach
Do miasta swojej młodości. Nie było nikogo
Z tych, którzy kiedyś chodzili tymi ulicami,
I teraz nic nie mieli oprócz jego oczu.
Potykając się, szedł i patrzył zamiast nich
Na światło, które kochali, na bzy, które znów kwitły.
Jego nogi, bądź co bądź, były doskonalsze
Niż nogi bez istnienia. Płuca wdychały powietrze
Jak zwykle u żywych, serce biło
Zdumiewając, że bije. W ciele teraz biegła
Ich krew, jego arterie żywiły ich tlenem.
W sobie czuł ich wątroby, trzustki i jelita.
Męskość i żeńskość, minione, w nim się spotykały,
I każdy wstyd, każdy smutek, każda miłość.
Jeżeli nam dostępne rozumienie,
Myślał, to w jednej współczującej chwili,
Kiedy co mnie od nich oddzielało, ginie,
I deszcz kropel z kiści bzu sypie się na twarz
Jego, jej i moją równocześnie.